Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 215. **Kraków, Piątek dnia 21 Września 1900.** **Rok VIII.**

CESARZ O WYZYSKU NASZEGO LUDU.

Dzienniki półurzędowe, zdając sprawę z przyjęć u cesarza w Jaśle, pominęły w relacjach swoich nadzwyczaj doniosłe enuncjacje, wypowiedziane przez dostojnego gościa Galicji w rozmowach z posłami sejmowymi Cieleckim i Kraińskim. Z radością komunikujemy dzisiaj pełne znaczenia słowa Monarchy, których echo powinno się rozejść po całym kraju i które powinny wyróść wprost do programowego znaczenia.

W chwili takiej, jak dzisiejsza, wskazanie przez cesarza w sposób niedwuznaczny na prawdziwą ranę naszego społecznego życia, jaką jest wyzysk ludności przez obce żywioły, rzucające się na nią i jej ziemię w zbrodniczej żądzy spekulacyjnej, jest wprost jasnym promieniem światła wśród pochmurnego widnokręgu, wśród jakiego rozegrać się ma przesilenie państwowe w Austrji.

Słowa cesarskie, świadczące jak dalece rozumie monarcha niedolę ludu galicyjskiego i zagrażające mu ze strony obcego pasożytniczego żywiołu niebezpieczeństwa, pogłębiają jeszcze bardziej ową bezgraniczną ufność, z jaką, w położeniu bez wyjścia, ludy Austrji oczekują od swobodnej decyzji monarszej — dziejowego czynu, mającego ugruntować przyszłość państwa na nowej, odrodzonej podstawie, zapewniającej narodom swobodę, a jednostkom inną wolność, prócz wolności swywoli, rozboju i wyzysku.

Kiedy w Jaśle podczas przyjęcia deputacji posłów i obywatelstwa przedstawiono cesarzowi prezesa Kółek rolniczych p. Artura Zarembę Cieleckiego, posła sejmowego, cesarz począł go wypytywać o stosunki ekonomiczne ludności włościańskiej. Po wyczerpującej odpowiedzi p. Cieleckiego, rzekł cesarz:

„Słyszałem o skutecznej działalności instytucji Kółek rolniczych Zespolenie sił włościan w tego rodzaju związkach, jak Kółka rolnicze, może najskuteczniej chronić ludność przed wyzyskiem“.

Z p. Kraińskim rozmawiał cesarz o stosunkach kredytowych naszej ludności wiejskiej. — Na uwagę p. Kraińskiego, że działalność Towarzystwa kredytowego ziemskiego przyczynia się do utrzymania ziemi w ręku tych, których przodkowie już od wieków na roli byli osiedli, rzekł monarcha:

„Dążenie do tego właśnie celu powinne być w kraju w sposób jak najlepszy pojmowanem w szczególności także w odniesieniu do ludności włościańskiej.

„Smutny to jest wielce objaw, że tak wiele zagród i łanów włościańskich przeszło w Galicji w ręce spekulantów, uważających ziemię za zwykły przedmiot handlu. Dość przejeżdżając przez pierwszą lepszą wieś galicyjską, rzucić okiem dokoła i przypatrzyć się ludności, którą się przed domami widzi, aby się o tym ubolewania godnym fakcie przekonać“.

Monarcha wyraził wreszcie życzenie, by obok dążenia do materjalnego podniesienia rolników, „starano się też we właściwy sposób wpływać na ludność wiejską, aby utrwalić w niej przywiązanie do ziemi, oraz przekonanie, że **nie powinno się jej nigdy oddawać w ręce tych, którzy tradycyjnego do niej przywiązania mieć nie mogą.“**

Z krainy ludzkiej niedoli.

Tym razem pozwolę sobie zaprowadzić czytelników naszych w świat iście rozdzierającej moralnej ludzkiej nędzy: w korytarze sądu karnego, w przedsionki więzienia, które od czasu ukazania się światosławnego „Wskrzeszenia“, można nazwać zamiast „dantejskiem“, „tołstojowskiem“ piekłem.

W dniu 20 b. m. mając do czynienia, jako obrońca, w sądzie krajowym karnym, oczekiwałem, jak zwykle, na moją kolej, przysłuchując się innym rozprawom przedemną wywoływanym. Jest w tych tragedjach ludzkiego życia, przesuwających się przed zielonym stołem sali rozpraw coś z tego bolu, który choć smuci i dręczy, przecież pociąga i zaciekawia. Może to ten kontrast między szarym tłumem upadłym, a między całym aparatem pełnym form, formułek, ceremoniału, wysuszonym ze wszelkiej wzniosłości suchością przepisów kodeksu, w którym litość, serce, współczucie, dawno się rozpłynęły w mętach mechanicznego szablonu.

Nie ma też nic tragikomiczniejszego, jak słuchanie wywodów oskarżycieli, reprezentantów „etyki społecznej“, gotowych używać najniemożliwszych argumentów przeciw obwinionym, byleby uzyskać zasądzenie w imię społecznego dobra w teorji, właściwie zaś dla utrzymania na wierzchu swoich racyj. Na czemże też ci ludzie się nie znają, z jaką pewnością twierdzą i dowodzą, jak na każdym kroku zapominają, że wobec trybunału niczem innem nie są tylko „stronami“, a nie władzą.

Prawią o psychologji i fizjologji, o astronomji i budownictwie, o kwestjach społecznych i teologicznych, o strategji i górnictwie. Przy jednej rozprawie zdarzyło mi się nawet, że oskarżyciel, stanowczo z apodyktycznością indyjskiego bramina, występował jako znawca w kwestjach łapania ryb zarówno w czystej jak w mętnej wodzie. Myślałbyś, że stoisz wobec umysłów druzgocących genjalnością całe otoczenie; musisz dopiero znać ich po za sądem. na ulicy, w życiu towarzyskiem, aby widzieć ludzi zwykłych, najprzeciętniejszych często bardze, zupełnie jednostronnych. A tymczasem fala ludzkiej niedoli płynie przed zielonymi stołami prokuratorów zawsze ta sama, niewstrzymana, nie ukojona. Paragraf jest mądrością społecznego życia jedyną i ostatnią, litość i współczucie nie istnieje na świecie wobec idei sprawiedliwości wyrażonej praktycznie ponurą ideą kryminału. To się nazywa naszem społecznem życiem i naszem chrześcijańskiem spełnianiem obywatelskich obowiązków. Wróćmy jednak do naszego konkretnego wypadku.

Na ławie oskarżonych siedzi uboga służąca, wdowa po wyrobniku czy też chłopie polskim Helena Wolnicka, oskarżona przez c. k. Prokuratorję Państwa na podstawie poszlaków z zeznań chlebodawczyni tej służącej p. Karoli Josefsthal, ulica Pawia l. 6 zamieszkałej, żydówki, o kradzież 10 złr. Pani Josefsthal zeznaje pod przysięgą, na podstawie okoliczności towarzyszących czynowi, że nikt inny tylko Helena Wolnicka ukradła jej 10 złr.; zresztą Wolnicka zaraz potem ze służby uciekła (była zaledwie 5 dni). Stało się to dwa lata temu. Prawdopodobnie z tego powodu, iż obwiniona jest obcą poddaną, prokuratorja wniosła na zamknięcie jej do aresztu śledczego.

Pierwsza rozprawa, zarządzona pięć tygodni temu, odbyć się nie mogła, gdyż p. Josefsthal pojechała do kąpiel. Zaprowadzono tedy Wolnicką napowrót do więzienia, gdzie miała oczekiwać aż pani Josefsthal z kąpiel powróci. To był wystarczający powód do przedłużenia Wolnickiej aresztu śledczego **do trzech miesięcy**, tak, jakby sąd nie miał środka zmuszenia p. Josefsthal, aby stanęła do świadectwa w dniu pierwszej rozprawy.

§. 190 ustawy procesowej karnej brzmi:

„Wszystkie władze, biorące udział w postępowaniu karnem, obowiązane są przyczynić się do tego, aby areszt trwał jak najkrócej“.

„Wyjątkowo tylko może być (areszt śledczy) przedłużony najdalej do trzech miesięcy, licząc od dnia przyaresztowania, a to za uchwałą trybunału drugiej instancji z nader ważnych powodów i w bardzo rozwlekłych śledztwach na wniosek prokuratora, lub sędziego śledczego“.

Na podstawie dowodu z poszlaków, względnie zeznań p. Josefsthal, której pobyt w kąpielach stał się **bardzo ważnym powodem** do przedłużenia Wolnickiej śledztwa do trzech miesięcy — została Wolnicka zasądzona za kradzież 10 złr. na **jeden miesiąc więzienia**. W istocie trudno powstrzymać wybuch jaskrawego oburzenia. Czyż wolno nam wobec takiego stanu rzeczy utyskiwać na „administracyjny“ rosyjski porządek? Cóżby się stało, gdyby p. Josefsthal zechciała sobie zostać w Karlsbadzie dwa lata? Czy byłby to także powód do trzymania Wolnickiej w areszcie śledczym przez ten cały czas? W jakim żyjemy kraju, w jakich porządkach, w jakiem zabezpieczeniu naszych obywatelskich praw? Wiemy aż nadto dobrze, że sędziowie śledczy są przeciążeni, bo muszą prowadzić śledztwa polityczne prasowe, i o obrazę bębniących po ulicach żołnierzy, ale w takim razie niechaj zostaną powiększone sędziowskie siły, niech ofiarą rozpolitykowania pewnych sfer nie padają bezbronni ludzie i obywatele i niech się nie dzieją podobne temu skandale!!

Ciekawa rzecz co na to powie p. Czyszczan? Czy wie o tem pan minister sprawiedliwości? Czy pochwaliłby podobną procedurę nasz Najsprawiedliwszy Monarcha?

Takie stosunki wymagają naprawy i sanacji natychmiastowej, tembardziej, że wypadek jest jednym z bardzo wielu. Trzeba powiększenia sił sędziowskich z jednej strony a reformy prokuratorji w kierunku wymagań prawdziwej inteligencji i wykształcenia z drugiej.

Jeżeli idzie o zbadanie stanu umysłowego, o sekcje i badania chemiczne, załatwia się wszystko w kilku dniach, o ludziach zdradzających wybitne zboczenia psychiczne (vide sprawa Majówny) orzeka się jednym zamachem po kilku odbytych z nią posiedzeniach a obwinioną o kradzież 10 złr., która otrzymuje karę jednego miesiąca więzienia trzyma się w areszcie śledczym trzy miesiące dla bardzo ważnego powodu w myśl § 190 ust. pras. tj. z powodu wyjazdu świadka na lato do Karlsbadu.

Tylko tak dalej idźmy w naszej społecznej pracy, staczamy się w dół po równi pochyłej, zaniedbania, obojętności, próżnych frazesów, wysilajmy nasze mózgi na doniosłe sprawy „prasowe“, lub obrony honoru dostawców armji, trzymajmy po kryminałach ludzi dla takich, jak ten, bardzo ważnych powodów, a z pewnością prędzej niż się spodziewamy uścielimy wygodne podłoże rozpaczy, społecznej nienawiści i utorujemy drogę burzom przewrotu!...

Wolnicka ma półtoraroczne dziecko!.. Zapewne liberalne konstytucyjne państwo zaopiekowało się niemowlęciem przez czas, gdy matkę trzymano przez trzy miesiące w śledztwie dla „bardzo ważnych powodów!!“

Obwiniona nic nie wie o swojem dziecku. „Może też, powiada, zajęli się nim dobrzy ludzie, może i zmarniało“.

Zmarniało? W takim razie trzeba koniecznie postawić matkę przed sąd za zaniedbanie jej macierzyńskich obowiązków!!

Straszne, okropne stosunki!!

Dr Włodzimierz Lewicki.

Proces Hilsnera w Pisku.

PISEK 20 września.

Ponowny proces przeciw Leopoldowi Hilsnerowi rozpocznie się stanowczo w Pisku w miesiącu październiku. Hilsner stanie przed sądem przysięgłych, oskarżony odwie zbrodnie, t. j. o zamordowanie Agnieszki Hruzówny i Marji Klimówny. Obrońca Hilsnera w Kutnej Horze, dr Aurzedniczek, który miał i w Pisku bronić

oskarżonego, zrzekł się obrony na rzecz dra Wodiczky, adwokata w Pisku. Dr Wodiczka jest przez żonę spokrewniony z licznemi rodzinami burżoazji żydowskiej, krążą więc w tym względzie różne dziwne pogłoski. Tak on, jak i oskarżyciel dr Szebanek wiele trudu dołożyć musieli, by zbadać akty Hilsnera, których całe stosy przyniesiono na noszach do gmachu sądu piseckiego. Również sąd posiada liczne corpora delicti.

W przeszłym tygodniu powrócił dr Szebanek z Polnej do Pisku. W Polnej przesłuchano wielu świadków. Zwłaszcza zeznania świadka Langa są bardzo interesujące; Lang bowiem wysłuchał przypadkowo po dokonanem morderstwie na Agnieszce Hruzównie, rozmowę kilku żydów w mieszkaniu Hilsnera. Jak wielkie znaczenie przypisuje się zeznaniom Langa, który podczas nowej rozprawy wystąpi, jako główny świadek przeciw Hilsnerowi i jego współwyznawcom — świadczy to, że na miejscu samem przekonywano się o jego prawdomówności.

Zażądano świadectwa jego ze szkół, przesłuchano majstra, Karola Holzmanna, u którego Lang pracował, dr Michalek, lekarz sądowy zbadał stan jego zdrowia i uznał stan psychiczny Langa za normalny, również przesłuchano burmistrza, p. Sadila, komisarza policyjnego, policjantów i wiele innych osób, zapytując wszystkich o zachowywanie się Langa. Zdaniem ogółu jest świadek Lang człowiekiem uczciwym i wiarogodnym. Następnie udała się komisja śledcza do mieszkania Hilsnera, by przekonać się, czy Lang mógł przez okna widzieć do wnętrza mieszkania i słyszeć rozmowę żydów. Lang rzeczywiście słyszał słowa sędziego śledczego w zamkniętem mieszkaniu wymawiane.

Przesłuchano też p. Peszaka, głównego świadka w poprzedniej rozprawie, który Hilsnera z daleka chwilę przed dokonaniem zbrodni na Agnieszce Hruzównie w lesie „Brzezinie“ widział. W celu przekonania się o prawdomówności świadka, doświadczano bystrości jego wzroku na miejscu zbrodni i pokazało się, że Peszak rzeczywiście rozpoznaje wszystkie osoby z oznaczonej odległości.

Nakoniec przesłuchano żydówkę, Olgę Aufrechtową, która ma poświadczyć alibi niektórych wspólników Hilsnera i nowego świadka Hazukę. Świadek Wackowa, która służy obecnie w Morawskich Budziejowicach na wezwanie sądu nie przybyła, powołano ją więc telegraficznie do Piska.

NASZE HASŁO.

WIEDEŃ 20 września.

(*—r.*) Po rozbiciu prawicy Niemcy, ufni nadto w pomoc Körbera, nie uważają już za potrzebne maskować swoich zamiarów. Z otwartą przyłbicą idą więc do walki wyborczej, by narzucić Austrji za pomocą niemieckiego języka państwowego znamię państwa niemieckiego i uczynić ją dojrzałą do wstąpienia po wszelkiej formie do związku niemieckiego, co potem łatwo da się przeprowadzić, jeśli prawno-polityczne utrwalenie przymierza Austrji z Niemcami ogłoszone będzie za potrzebę państwową. Język niemiecki w armji jest potrzebą państwową, teraz ma być państwowość języka niemieckiego uznana za taką potrzebę, potem wrzekome mocarstwowe stanowisko monarchji wymagać będzie prawnopolitycznego jej zespolenia się z cesarstwem niemieckiem i tak dalej aż się stoczymy z połamanemi kośćmi na dno przepaści „potrzeb państwowych“.

Na ostatniej konferencji przewodniczących klubów niemieckich, odbytej w Wiedniu, na której ogłoszono wzajemność niemiecką jako dalej trwającą na podstawie ogólno-niemieckiego naczelnego żądania upaństwowienia języka niemieckiego, nie bawiono się już więcej w ciuciubabkę za „językiem pośredniczącym“, lecz podczas rozprawy wszyscy mowcy przyznali jawnie, że pod „językiem pośredniczącym“ rozumieją „niemiecki język państwowy“. Jest to zadanie kłamu tym z naszych politykarzów, którzy do niedawna jeszcze wysilali swój rozum na wytłomaczenie „ogromnej różnicy“, jaka zachodzi pomiędzy językiem pośredniczącym a państwowym.

Niemcy oświadczyli, że różnicy nie ma, a jaką srogą doniosłość posiada w Węgrzech państwowy język madjarski wobec tamtejszych Słowian, Rumunów i Niemców, powszechnie wiadomą jest rzeczą, zaś państwowość języka niemieckiego w Prusach odczuwamy najlepiej sami na własnej skórze. Co do tego wątpliwości nie może być żadnej. Zatem powtarzamy z naciskiem: kto popiera pośrednio lub bezpośrednio Niemców wstępujących do walki wyborczej pod hasłem upaństwowienia języka niemieckiego, pomaga kręcić bicz na własną skórę, jest sprzeniewiercą sprawy narodowej, którego pamięć przeklinać będą przyszłe pokolenia. Dać się pozyskać Niemcom lub rządowi, za marną miseczkę soczewicy znikomych materjalnych korzyści, dla państwowości języka niemieckiego, tego najniebezpieczniejszego jarzma, jest gorszą jeszcze zbrodnią narodową, aniżeli sprzedawanie ziemi polskiej kolonizacji niemieckiej. Jednoczą Niemcy siły, by nam nałożyć hańbiące jarzmo, trzeba koniecznie i nam czynić to samo, by obrona była skuteczną, a dlatego z góry potępić należy bardzo podejrzaną „politykę wolnej ręki“, która tylko w interesie Niemców może być prowadzoną. — Chwila bardzo groźna: więc ramię do ramienia Słowianie, skupmy i zespolmy nasze siły, inaczej pożre nas moloch niemiecki, jak już pożarł i strawił tyle polsko-lechickich w szczególności plemień. Na wzajemność niemiecką nie ma innej rozumnej odpowiedzi jak: wzajemność słowiańska.

OFICJALNY HAKATYZM.

„Urzędowe „Berl. Polit. Nachr.“ podają program polityki rządu pruskiego na wschodnich kresach. Artykuł ten, natchniony przez gabinet pruski, brzmi dosłownie:

„Wiadomość o bliskim wyjeździe kilku ministrów do prowincji poznańskiej jest nowym dowodem, jak bezustannie ministerjum stanu zajmuje się sprawą skutecznej opieki nad niemieckiemi kresami wschodniemi. Jest to też rzeczywiście nadzwyczaj trudne zadanie, które stawia w owych prowincjach rządowi rosnąca systematycznie wielkopolska propaganda. Nadzieja, że przez energiczną działalność w dziedzinie szkolnictwa ludowego, uda się z czasem stawić skuteczną zaporę tej propagandzie, w całej pełni nie spełniła się. W wielu przypadkach posiew patrjotycznego poczucia, rzucony w szkole ludowej, bardzo rychło znowu zanika w ścisłej styczności z polszczyzną. Z drugiej strony stanowi u Polaków znajomość języka niemieckiego, mianowicie w drobniejszych stosunkach, czynnik ekonomicznej przewagi nad Niemcami, po polsku nieumiejącymi. Bezwątpienia jest jednym z najważniejszych środków utrzymania i wzmocnienia niemczyzny w dwujęzykowych kresach wschodnich wzmocnienie chłopstwa niemieckiego.

„Przez to wzmacnia się nietylko niemczyznę po wsiach w jej sile odpornej przeciw wpływom polonizacyjnym, ale zabezpiecza się także warunki bytu drobnych procederzystów w mniejszych miastach wiejskich, które wobec systematycznego bojkotowania niemieckich przemysłowców przez Polaków, bardzo rychło mogłyby zostać pozbawione możności ekonomicznej egzystencji. I dlatego z zadowoleniem trzeba powitać tę okoliczność, że przez uwolnienie domen w starych prowincjach od poręki za długi państwowe, obfite uzyskano środki na urządzenie domenowych posiadłości chłopskich, i daną jest możność skutecznego poparcia i uzupełnienia ze strony administracji domen, kolonizacyjnej działalności komisji kolonizacyjnej.

„Jakkolwiek bardzo ważne jest poparcie chłopstwa niemieckiego na Wschodzie, mimo to na tem samem pieczołowitość rządu się nie ograniczy. Dążyć będzie musiała do systematycznego podniesienia całego życia zarobkowego, oraz kulturnego rozwoju wszystkich części owych prowincyj pogranicznych. Jest to rozległa i trudna praca kulturna, która wymagać będzie całych generacyj systematycznego działania. Na zupełną skuteczność usiłowań swoich w tej dziedzinie

---

ZDRAJCA.

95) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Mimo drwiącego tonu księcia, Edmea pozostała mimo to zaniepokojona i drżąca.

Instynktownie rzuciła okiem na hamak, w którym spał Gaston. Właśnie z tej strony słyszała przed chwilą dziwny szelest, który ją wyprowadził z równowagi.

Nagle wszedł służący.

Niósł on czworograniaste pudło z czarnej skóry, które podał Suworynowi.

— Ah! — rzekł książę, zrywając się żywo na nogi. — W tej chwili Gastinne-Renette przysyła mi strzelby i rewolwer, które u niego obstalowałem.

— Dobrze — dodał — biorąc pudełko z rąk służącego, którego zaraz odprawił.

Otworzył kuferek i choć było już dość ciemno, mimo to badał dokładnie broń, przysłaną mu przez sławnego rusznikarza paryskiego.

Naraz zaczął się śmiać i zwracając się do Edmei, podniósł rewolwer:

— Przyszedł w sam czas, aby panią uspokoić!

I skierowując broń w kierunku budy na czterech kołach, rzekł:

— Z tem, moja kochana Edmeo, możemy drwić sobie ze wszystkich dziadów na ziemi.

Przerażona gestem księcia, Edmea, obawiając się o swego ubóstwianego syna, krzyknęła boja źliwie.

Rzuciła się na Suworyna i tonem błagającym, cała drżąca:

— **Oh! błagam pana — rzekła, załamując ręce — nie baw się pan w ten sposób bronią! Sameś pan powiedział, że jestem tchórzliwa.**

— Niech się pani nie boi — rzekł książę spokojnie — po prostu nabijam tylko rewolwer.

I mówiąc te słowa, zaczął zakładać patronę do wykwintnego rewolweru. Edmea, ciągle drżąc, zabierała się już do wstania i chciała iść ku Gastonowi, gdy nagle rozległ się strzał.

Edmea wydała straszny krzyk, podczas gdy książę odrzucił szybko broń, mówiąc:

— Ale to ze mnie niezdara! Chcąc założyć drugą kulę do rewolweru, wystrzeliłem pierwszą!

Ręka bojara była cała skrwawiona.

— Oh! mój Boże — zawołała Edmea, przerażona widokiem krwi — czyś książę zraniony?

— Tak, troszeczkę, w rękę — odrzekł książę, nie okazując zbytniego wzruszenia i podążając ku zamkowi. — Edmea instynktownie pospieszyła za nim do jego gabinetu.

Zbiegła się zaraz służba.

Posłano natychmiast po lekarza, choć rana Suworyna była bardzo lekka. Kula zniosła naskórek poniżej wielkiego palca i doktor wszedł właśnie, kiedy Edmea, przy pomocy kamerdynera, obwiązała pospiesznie i prymitywnie ranę Suworyna.

Ale nagle młoda matka przypomniała sobie swego syna, którego w osłupieniu pozostawiła na terasie, gdzie pozostał sam przynajmniej ćwierć godziny.

W rzeczywistości bała się ona dla niego tylko wilgoci wieczornego powietrza i lekkiego strachu, gdyby się przypadkiem obudził i zauważył swą samotność. Mimo to po cztery schody zbiegła po szerokich schodach, wyrzucając sobie jakby jaką zbrodnię, że pozostawiła dziecko samotne.

Rzuciła się na hamak.

Nagle jej oczy rozszerzyły się ogromnie.

Straszliwy niepokój i ból ścisnął jej serce...

Nici hamaku wisiały smutno, pokurczone i puste.

Z piersi Edmei wydarł się przeraźliwy okrzyk, którego jednak nie usłyszał nikt. Przeczuła ona groźne nieszczęście. Przerażona, instynktownie patrzyła w krzaki, skąd słyszała te niezwykłe szelesty, które ją przed godziną tak przestraszyły.

Nie zauważyła nic.

Drżąca, trzęsąca się ze strachu, stała chwilę w miejscu, nie mogąc przyjść do siebie. Zdawało się, jakby krew zastygła w jej sercu. Twarz jej zsiniała i zesztywniała jak u trupa.

Chciała wrócić do wnętrza zamku, zawołać księcia, poruszyć całą służbę... Nogi załamały się pod nią. I obiema drżącemi rękami chwyciła się dwóch kolumn marmurowych.

Kilka minut klęczała tak, bez ruchu, sztywna i zimna jak marmur, o który się opierała. Wyglądała jak wspaniała rzeźba, przedstawiająca obraz boleści, tyle na jej twarzy i w źrenicach przebijało się boleści i rozpaczy.

Ale naraz, jakby poruszona sprężyną, zerwała się na nogi.

Będąc ogromnie nerwową, poddającą się pierwszemu wrażeniu bez żadnego rezonowania, Edmea zaraz ze zniknięcia swego syna z hamaku wywnioskowała najniezwyklejsze nieszczęścia.

Skoro jednak pierwsze przerażenie przeszło, powróciła do zwykłej zimnej krwi.

Bez przejścia, odrazu zmieniła swoje uczucia i zapatrywania.

Mówiła sobie teraz:

— Jestem szalona! zupełnie szalona! Książę ma rację zarzucając mi, że myślę tylko o zbrodniach i historjach brygantów! Faktem jest, że ponury dramat w Combs-la-Ville zupełnie potargał mi nerwy i rozburzył wyobraźnię!

Nigdy jeszcze wspomnienie straszniejszej nocy nie przedstawiło się jej umysłowi z większą jasnością i w ostrzejszych konturach.

Idąc do wnętrza zamku, powtarzała sobie ciągle:

— **Tak, jestem szaloną, histeryczką, fantastką!**

(Ciąg dalszy nastąpi).

liczyć może jednak rząd tylko wtedy, jeżeli niemiecka ludność tych prowincyj z całej siły będzie z nim współdziałała i z niespożytą energią odnośnie do kulturnych i ekonomicznych postępów Polaków, którzy w tym kierunku w ostatniej generacji nadzwyczaj wiele zdziałali, starać się będzie przynajmniej im dorównać. Tylko pod warunkiem równej narodowej energii, jaką rozwijają Polacy, można się od systematycznej pracy kulturnej rządu spodziewać skutecznej ochrony niemczyzny na wschodnich kresach“.

Komentarz zbyteczny. Takim jest rząd, popierany bezpośrednio przez Schönerera, a pośrednio przez Koło polskie z Rutowskim na czele.

Z KRAJU.

Epilog defraudacyi tłumackich.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie zeznawał Gumiński, że z rozmaitych tytułów ma do p. Emila Jahna pretensję w kwocie około 41.000 zlr. W zarządzie dóbr tłumackich miał oskarżony do pomocy sekretarza, kasjera i rachmistrzów, do prowadzenia zaś rachunków cukrowni tłumackiej byli ustanowieni osobni urzędnicy. Prócz urzędników w głównym zarządzie dóbr, miał oskarżony pod swoimi rozkazami 9 zarządców folwarów, z którymi każdej niedzieli odbywał sesje i którym wydawał na cały tydzień dyspozycje gospodarskie.

Z kolei scharakteryzował oskarżony Gumiński swego chlebodawcę Jahna. Zdaniem oskarżonego, Jahn miał zdolności, pisał sztuki, które grywano na większych scenach. Dalszym dowodem, że Jahn nie był upośledzonym na umyśle jest to, że okoliczni obywatele obdarzali go rozmaitemi godnościami i tak był przełożonym Rady szkolnej, prezesem straży ochotniczej, członkiem wydziału powiatowego. Zajmował się także gospodarstwem rolnem i brał czynny udział w sesjach gospodarczych, podczas których czasem zasypiał. O stanie długów, ciężących w roku 1896 na dobrach tłumackich p. Jahn miał wyobrażenie, wiedział bowiem dobrze, że wysokość długów wynosi kwotę 2,219.441 zlr.

Co do zarzutu, uczynionego oskarżonemu przez prokuratorję państwa, że pobraną przez siebie zaliczkę w kwocie 7469 zlr. 61 ct. przeniósł bez zezwolenia Jahna na jego rachunek, tłomaczy się oskarżony w ten sposób, że z wziętej pożyczki na Oleszę w kwocie 81.778 zlr., pobrał Jahn od niego kwotę 8500 zlr., co też stwierdza notatka Gumińskiego. W notatce tej istotnie stwierdza pismo Jahna, że „tymczasem 8500“ (pobrał). Przedtem prawdopodobnie musiał mu Jahn dać 1000 zlr., a wkrótce potem musiało nastąpić między nimi wyrównanie rachunków i dlatego kwota 7469 zlr. 61 ct. przeniesioną została na conto Jahna.

Wszystko to można tylko uważać za przypuszczenie, oskarżony bowiem sam nie może dokładnie podać, w jaki sposób to się stało (?), zasłaniając się odległością czasu. Bez pomocy rachmistrza Pietruskiego, — zeznaje oskarżony w dalszym ciągu — malwersacji w książkach przeprowadzić nie było można, z Pietruskim zaś nie żył oskarżony w tak ścisłych stosunkach, by go mógł używać jako narzędzie swych malwersacyj.

Tymczasem wotant radca Podlaszecki, na podstawie książek kasowych, wykazuje nieprawdopodobieństwo obrony Gumińskiego. Z książek kasowych wypływa bowiem, że do kasy wpłynęła cała kwota z pożyczki, wziętej w Towarzystwie kredytowem ziemskiem na Oleszę; wynika więc z tego, że Gumiński nie mógł dać Jahnowi z tej pożyczki kwoty 8.500 zł., a tem samem wyrównać w ten sposób własnego długu.

Na stosowne zapytanie oskarżyciela publicznego, oświadcza oskarżony, że Jahn zobowiązał się podpisywać weksle fabryk cukru na nieograniczoną kwotę i dlatego to urosły weksle do miljonowej sumy. Zresztą, broni się oskarżony, fabryka była nie moją, lecz Jahna.

Trybunał przesłuchuje następnie samego poszkodowanego Emila Jahna. Tenże zeznaje, że miał 400.000 zł. w Banku dla handlu i przemysłu, które oddał pod zarząd Gumińskiego, wyznaczając mu wysoką pensję i prowizję.

Jahn zeznaje, że nie zajmował się gospodarstwem, tylko podpisywał kwity i weksle. Zasypiał nieraz na sesjach, zwłaszcza „po nocach balowych“. Dawniej był ospałym i niedołężnym, teraz jednak ospałość ta znikła. Do bilansu nie zaglądał, bo był gunińym i nie interesowało go to wcale, nie wie nawet, czy byłby zrozumiał bilans. Na koszty utrzymania brał rocznie 40.000 zlr., bo trzeba było zdaleka wozić wodę, dużo też kosztowało elektryczne oświetlenie domów. Nie zastanawiał się nigdy nad wydatkami. O Gumińskim różnie mu mówiono, ale Gumiński umiał go uspokoić. Na spłacenie weksli wziął w Banku hipotecznym 1,800.000, a tymczasem była pożyczka w Banku, a i weksle pozostały. Jak się to stało, tego nie rozumie.

Przewodniczący przedstawia Jahnowi kwity, stwierdzające, że pobierał od Gumińskiego różne kwoty od 2—8000 zlr. Świadek nie przypomina sobie, żeby kiedy takie kwoty pobierał.

Obrońca oskarżonego dr Grek stawia wniosek o wezwanie do rozprawy lekarzy psychiatrów dra Sawickiego i dra Dobińskiego na okoliczność, że stan umysłowy p. Jahna jest normalnym.

Sprzeciwił się temu oskarżyciel publiczny, zaznaczając, że lekarze psychiatrzy krakowscy orzekli niepoczytalność p. Jahna na podstawie aktów sądowych, więc i obecni lekarze musieliby najpierw przeczytać akty sądowe.

Obrońca dr Grek wyraża zdziwienie z powodu przemowy oskarżyciela publicznego, dla którego akty sądowe są miarą stanu umysłowego p. Jahna. Zaznaczył przy tem, że gdyby np. akty zginęły, wtedyby nie można już było ocenić stanu umysłowego p. Jahna.

Z kolei odczytano list p. Jahna do Gumińskiego z czasu jego pobytu w Gleichenbergu. W liście tym skarży się Jahn na brak znajomości z kobietami, a w wymaganiach swych jest bardzo ograniczony, gdyż, jak się w liście wyraża, „zadowoliłby się ładną żydóweczką“.

Na stosowne zapytanie obrońcy przyznaje p. Jahn, że podczas podróży dla przyjemności, które odbywał nieraz z Gumińskim, „zalecali się“ obaj zawsze po kolacji do dziewcząt, a czasem dziewczęta uczestniczyły w libacjach.

Na pytania Gumińskiego, świadek nie chce odpowiadać, tylko tłukąc ręką w stół, przy którym siedzi Gumiński, woła: „Nic nie wiem, tylko wiem, że miałem majątek, przez pana straciłem, jestem teraz kapcan, gadaj pan sobie zdrów, wszystko brednie!“

Na tem zakończono wczorajszą rozprawę.

ZE SWIATA.

Pawilon turecki na wystawie paryskiej. — Morderca dziewcząt.

Jubileusz sułtana Abdul-Hamida nastręcza sposobność do przechadzki po pawilonie tureckim. Miejsce mu dał zarząd wystawy wspaniałe: wielki czworobok między wystawnym pałacem włoskim a skromnym, ale dość eleganckim pawilonem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przy ulicy Narodów. Jego duży biały fronton z ogromnemi oszklonemi wrotami, z wysoką wieżą z lewej strony, z kopułami, skomplikowanymi dachami, okienkami, tarasami, imponująco patrzy na Sekwanę, a z balkonów zwieszają się dywany wschodnie.

W przechadzce tej miałem towarzysza i przewodnika: prof. Ahmeda-Rizę, niegdyś dyrektora departamentu oświaty w Konstantynopolu, syna i wnuka wysokich dygnitarzy cesarstwa ottomańskiego, gorącego patrjotę tureckiego. Dziś zbieg przed zemstą sułtańską; jako głowa stronnictwa młodotureckiego, mieszka bardzo skromnie w Paryżu i wydaje pismo „Medweret“, po turecku „Prawda“. Jubileusz sułtana nie przejmuje go radością, lecz goryczą. Jest on monarchistą i patrjotą, ale chciałby w Turcji przywrócenia konstytucji Midhata-baszy, odrodzenia kraju przez reformy; w „Medwerecie“ w dniu jubileuszowym poświęca słowa gorącej sympatji więzionemu przez Abdul-Hamida b. sułtanowi Muradowi V-mu.

— Myślisz pan — mówi — że ten pawilon daje pojęcie o architekturze tureckiej?

— Słyszałem i mówią mi przewodnicy, że złożony jest z kopji dawnego pałacu patrjarchów, z meczetów w Brussie, Jeni-Dżamji, Sulejmanieh, z fontanny sułtana Ahmeda, z Seraskieratu...

— Tak, tak... Budowniczy Dubuisson ma wyobraźnię. Francuz, nigdy nie był w Turcji, komponował według rysunków. Czy pan sądzi, że w Konstantynopolu brak budowniczych Turków, zdolnych artystów, którzyby naprawdę dali pojęcie o budownictwie narodowem? Ale co sułtana obchodzą interesy narodowe?... Pawilon jest duży, większy od amerykańskiego; to wystarcza, aby go wbić w dumę.

Krzyki przekupniów przerywają nam rozmowę. Chwytają za ubranie, ciągną do swych kramów, wykrzykując łamaną, gardłową francuszczyznę. Ahmed-Riza nie może powstrzymać swego oburzenia.

— Istna maskarada! To mają być stroje tureckie! Tak samo, jak ci żydzi są Turkami... Co oni zrobili z narodowego pawilonu ottomańskiego! Oberża, nic, tylko oberża! Przedewszystkiem — brud, brud, kiedy Alkoran najsurowiej nakazuje czystość. Stare jakieś, wypłowiałe dywany, wszędzie napisy: śniadanie — tyle, obiad — drugie tyle. English spoken. I bazar, najobrzydliwszy bazar. Proszę pana, te wszystkie inkrustowane jatagany, pasy, fajanse, kandelabry itd. nigdy Turcji nie widziały. Dość spojrzeć na niby tureckie napisy, haftowane na materjach, tak poprzekręcane, że zrozumieć niepodobna! Ot, oddano cały pawilon w koncesję za pieniądze jakiemuś handlarzowi; wynajęto mu sztandar z półksiężycem... Miano urządzić jedną przynajmniej rzecz autentyczną: muzeum historyczne kostjumów tureckich, janczarów itd. Ale cóż? inicjatora i organizatora sułtan posłał na wygnanie. I oto co zostało...

Riza prowadzi mnie na pierwsze piętro, gdzie w rogu małej salki leży w nieporządku kupa turbanów, robiąca zdaleka wrażenie stosu pościnanych głów. Wystawa na tem piętrze wódek i wina znowu daje powód do oburzenia redaktorowi „Medweretu“, Turkowi cywilizowanemu, ale przestrzegającemu przykazań Mahometa co do trzeźwości.

Na drugie prowadzą szerokie, ale źle utrzymane schody. Rozstawieni służący rozdają afisze i wykrzykują: „Proszę zwiedzić panoramę Jerozolimy!“ Kosztuje to tanio — kilka „sous“, ale też co za tandeta! To nie panorama, lecz porozstawiane, nędznie malowane przepierzenia płócienne mają wyobrażać ściany świątyń i ulic i dawać pojęcie o miejscach świętych, Jerozolimie, Betlejemie, Grobie Chrystusa. Gorzej, niż szopka!

A wszędzie wrzask, brzęk, hałas, dochodzący z kilku aż restauracyj, knajp i teatrów, umieszczonych w „Cesarskim pawilonie ottomańskim“. Hałas ten i zaczepianie przechodniów na ulicy, aby wchodzili oglądać wschodnie tańce, jak w budach jarmarcznych, wywoływały już nawet skargi komisarzy sąsiednich, poważnych pawilonów. Siostra Ahmeda, panna Selma-Riza, która niedawno uciekła z Turcji do boku brata, listem otwartym do ambasadora Munirabeja zaprotestowała już przeciw głośnej a kłamliwej reklamie, bezczeszczącej kobietę turecką, jakoby rodowite turczynki „z haremów“ (!) pokazywały się w tych budach.

— I wiesz pan, do czego się posunięto? Oto kurtyna, podnosząca się na sceny obrzydliwe, wyobraża meczet Omara, a w tym przybytku swawoli i to brzydkiej swawoli wypisano na ścianach imiona Mahometa i czterech pierwszych kalifów, czczone przez każdego prawego Osmanlisa! Ale wasza publiczność nic o tem wszystkiem nie wie. Dowie się dopiero z jubileuszowego numeru „Medweretu“...

Drugi dzień rozprawy przeciw Kostowi, mordercy Wodziczki, rozpoczął się przesłuchaniem komisarza Reichela, który zjawia się w uniformie i zeznaje: Dnia 29 maja zgłosiła się do mnie pani Wilhelmina Swoboda (siostra Wodziczki) i doniosła mi o tajemniczem zniknięciu swojej siostry i opowiedziała o stosunkach siostry z Kostem. Ja zaraz zasięgnąłem wiadomości o Koście, który powrócił nagle do Wiednia i ożenił się z Schimerówną. Domokrążca Illner doniósł dalej policji, że domokrążca Necheles kupił od jakiegoś człowieka bieliznę z literami „M. W.“, która okazała się własnością zaginionej dziewczyny. — Rozpoczęto pertraktacje z władzami amerykańskiemi co do wydania Kosta, który uciekł do Chicago. Równocześnie policja w Bremie zawiadomiła nas o znalezieniu zwłok Wodziczki.

Następnie przewodniczący odczytuje zeznania małżonków Hanusiów w N. Jorku, szwagrostwa Wodziczki. Antoni Hanuś zeznaje, że Wodziczka służyła w N. Jorku u jakiegoś „doktora Kosta“. Bartłomieja Kosta poznała Wodziczka krótko przed odjazdem do Europy. Była mu bardzo przychylna i oświadczyła, że wyjdzie za niego. Świadek sądzi, że Kostowi szło tylko o pieniądze a nie kochał on nigdy Wodziczki. Kost radził Wodziczce, by sobie kazała przysłać z domu pieniądze, aby mógł otworzyć interes. Świadek odradzał to Wodziczce i sam chciał pożyczyć Kostowi pieniędzy, ten jednakże odmówił.

Pani Hanusiowa zeznaje: W roku 1897 mieszkała moja siostra ze mną i poznała wtedy wdowca Kosta. Wesele miało się odbyć w Chicago. Nagle, nie mówiąc nic, Kost wyjechał do Europy. W trzy miesiące potem wyjechała Wodziczka do rodziców w Deutsch-Brod, skąd do pani Hanusiowej wysłała następujący list:

„Kochano siostrzyczko! Donosimy wam, że w poniedziałek, 13 marca, wyjeżdżamy z domu (razem z Kostem) i jeśli nam sprzyjać będzie pogoda, to 23-go możemy być w Ameryce, jeśli tylko nie przydarzy się nam jakie nieszczęście. Kochana siostro! Cieszę się, że wracam do Ameryki; daj Boże tylko, abyśmy dużo zarabiali i mogli przyjść z pomocą naszym rodzicom“.

Na zapytanie przewodniczącego, czy w Ameryce żądał od Wodziczki pieniędzy, oświadcza energicznie Kost, że nigdy tego nie czynił.

Dziwne wrażenie robi w sali list Kosta do matki po śmierci swej pierwszej żony: „Była mi wszystkiem. Moje szczęście pogrzebane. Z boleści po prostu szaleję. Za trzy tygodnie odwiedzę cię kochana mamusiu, bo tu nie mogę wytrzymać.“

Siostra Wodziczki, pani Swoboda, zeznaje, że ona pierwsza poszła na policję i rzuciła podejrzenie na Kosta. Ona też poznała różne rzeczy, znalezione przy Koście i przy trupie Wodziczki, jako należące do zamordowanej. Świadek ten robi niekorzystne wrażenie zimnym spokojem, z jakim atakuje Kosta. Kost przed wyjazdem zapowiadał już podobno, że zginą na morzu: „Dwadzieścia siedem okrętów już zatonęło, na dwudziestym ósmym zginiemy my!“

Na tem rozprawę przerwano.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W piątek Suchydzień, Mateusza, apostoła i ewangelisty; w sobotę Suchydzień, Maurycego, biskupa, wyznawcy i Tomasza z Wilan; w niedzielę Władysława z Giel i Tekli, panny, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce) i rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 16 września wolno łowić wszelką rybę i raka tak samca, jak i samicę; ochraniać należy jedynie pstrąga.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 5 minut 29, zachód przypada o godz. 5 minut 41; długość dnia godzin 12 minut 12.

Stan powietrza. Dnia 21 września o godzinie 7-mej rano barometr 751·4, termometr + 12·4, wilgotność 89%, wiatr wschodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 22 b. m.: Dama dworu" („Hofgunst"), komedja w 4 aktach z niemieckiego. (Nowość).

* **P. Zygmunt Mikołajski** dla rozmaitości nie podpisuje już, po smutnych doświadczeniach, pod swymi komunikatami p. Wiśniewskiego, ale p. W. Kameckiego. Przestrzega się więc wszystkich samodzielnych rękodzielników, aby się nie dali „brać na kawał" tą nową sztuczką sławetnego „doktora". P. W. Kamecki podpisuje się pod komunikatem w imieniu „wydziału", w skład którego wchodzą tacy „honoratiores" naszego miasta, jak Józef Jarosz Rychter, i tacy „rękodzielnicy", jak Gustaw Weingrün. Imieniem tych indywiduów p. W. Kamecki rozsyła jakieś zaproszenia na jakieś zgromadzenie, które się ma dzisiaj odbyć. Zaproszenia te zaopatruje p. Kamecki w jakieś ulotne słowa, których sens jest tajemniczy. Najzabawniejszem jest to, że według komunikatu p. Kameckiego, nadesłanego „Głosowi Narodu", pp. Mikołajski, Rychter i Weingrün orzekli, że „przy teraźniejszem rozdwojeniu nie można bez szkody do żadnej partji się przyłączyć" — te same zaś słowa w organie p. Mikołajskiego, w „Nowej Reformie", brzmią: „przy teraźniejszem rozdwojeniu nie można bez szkody do żadnej partji się **nie** przyłączyć". Zgadnij teraz zgadula, gdzie złota kula p. Mikołajskiego!

Wczoraj wieczorem w Kole mieszczańskiem na wiadomość o tej nowej sztuczce p. Mikołajskiego, zebrali się wszyscy starsi cechów i z najwyższem oburzeniem zgodnie stwierdzili, że starsi cechów ze zwołaniem tego zgromadzenia nic wspólnego nie mają. Pan Kamecki tłomaczył się, że nie przywiązywał żadnej wagi do tej sprawy i nie przeczuwał, że dzieje się to wbrew woli starszych cechów i jedynie dla pokrzyżowania zgodnej i poważnej akcji, kierowanej przez Koło mieszczańskie. Ciągłe intrygi p. Mikołajskiego, chcącego wywołać rozdwojenie pomiędzy starszymi cechów, wywołały wprost przeciwny skutek. Wczoraj stwierdzono jednogodnie, iż panuje najzupełniejsza solidarność opinji co do sprawy obesłania wiecu praskiego i żadne zwoływanie dalszych dla tej sprawy zgromadzeń niema żadnej racji. Stwierdzono, że jedynie zamiar wichrzenia jest powodem zwołania dzisiejszego zgromadzenia i surowo napiętnowano to karygodne burzycielstwo, którego sprawcą jest jeden tylko rękodzielnik, ściągający warcholskiem swojem postępowaniem niesławę na krakowskie mieszczaństwo.

Zaproszenia na zgromadzenie dzisiejsze w Kole mieszczańskiem podarto i rzucono p. Kameckiemu pod nogi z wyrazami potępienia za to, że się dał użyć do intryg, mających na celu rozerwanie solidarności cechów krakowskich.

* **Z sali sądowej.** Dziś przed trybunałem przysięgłych, któremu przewodniczy radca sądu krajowego p. M. Turowicz wnosił zastępca prokuratora dr Trzaskowski oskarżenie o zbrodnię morderstwa z §§. 134 i 135 IV. u. k. przeciw Janowi Majchurze, 34 lat liczącemu wyrobnikowi z Brzezia. Pożycie Majchury z żoną, Katarzyną, było od lat 13 jednym wielkim łańcuchem kłótni i bijatyk. W dniu 16 go maja miała miejsce gwałtowna scena małżeńska, po której Majchurowa usiłowała uciec od męża. Wtedy Majchura ujął ją — jak opowiada — za ramiona, posadził na łóżku i pchnął ręką w pierś tak silnie, że głową o ścianę uderzyła, poczem wyszedł do drugiej izby zamykając drzwi za sobą. Za powrotem, dokonanym w towarzystwie sąsiadów Jastrzębskiego i Jagły — zastał Katarzynę już nieżywą.

Oględziny i sekcja zwłok wykazały jednak liczne sińce na twarzy, nosie, pod brodą, w uszach, na czole, a znawcy orzekli, że śmierć była gwałtowną i nastąpiła z uduszenia, prawdopodobnie w skutek zatkania rękami nosa i ust ofiary. Z zeznań sześcioletniego syna Majchury, wynika, że ojciec złapał matkę, przewrócił na łóżko zasłaniając rękami jej twarz i oczy, podczas czego matka „charczała".

Majchura wyraził wobec wójta przypuszczenie, że żona musiała sama sobie śmierć zadać siekierą lub młotkiem, raz już bowiem usiłowała się powiesić lecz on odciął ją wtedy od belki. Jako rzeczoznawcy sądowi fungują dr Ant. Filimowski i dr Ignacy Schaitter. Obronę prowadzi mecenas dr bar. Lewartowski.

* **Wydział Rady** stronnictwa chrześcijańsko ludowego odbył dnia 18 b. m. posiedzenie w Krakowie. Przewodniczył ks. Stojałowski, obecni byli wszyscy posłowie tego stronnictwa. Omawiano położenie i zastanawiano się nad taktyką wyborczą. Do wyznaczenia kandydatów nie przyszło. Dnia 28 b. m. zbierze się pełna Rada stronnictwa w Rzeszowie, na której uchwalone zostaną kandydatury. Do tego dnia jest termin pisemnych zgłoszeń dla kandydatów. Stronnictwo zamierza ubiegać się o mandaty w 19 okręgach wyborczych.

* **Żydowska dokuczliwość.** Do „Wieńca i Pszczółki" pisze jedna z czytelniczek z pod Sambora: „U pewnego żyda, Santra, służy dziewczyna katoliczka. Gdy pewnego razu bawiła żydziątko, urządziło sobie ono zabawkę, by pluć dziewce w oczy. Gdy ta stać nie chciała, bachor z płaczem poszedł na skargę do matki. Żydówka wyłajała sługę, mówiąc: — „Cóż ci szkodży, że ci dżecki w oczów naplują?" — Doprawdy, czego te pijawki jeszcze katolikom robić nie będą! A jest tu u nas dużo żydków, którzy na biednym ludzie się zbogacili, zwłaszcza na kuśnierzach, którzy idąc do Węgier na zarobek, muszą u żyda na lichwę pieniądze pożyczać, a potem nieraz wypłacić się nie mogą i gruntu się pozbyć muszą. Żydzi teraz panami a chłopi dziadami. Jestże to sprawiedliwość?"

* **Ostrożnie z ciastkami w Sukiennicach.** Szanowna Redakcjo! Wyczytawszy w nrze 214 „Głosu Narodu" „Ostrożnie z ciastkami w Sukiennicach", upraszam Szan. Redakcję na podstawie § 19 ust. k. o zamieszczenie w najbliższym nrze szan. pisma następującego sprostowania: Nieprawdą jest, że sprzedaję ciastka wyrobu żydowskiego i na starem maśle, ponieważ przedtem dostarczał mi ciast Romuald Pieczarski a obecnie równie znakomitych na świeżem deserowem maśle ciast dostarcza p. Lubin Piotrowski. Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek mówiła, że chwilowo zastępuję właścicielkę sklepu, gdyż w interesie moim usługuję jak najuprzejmiej zawsze i codziennie sama. O tyle prawdą jest, że znajdują się wyroby półcentowe i centowe, których dostarcza Rieser, a których jednakże pochodzenia ja nigdy nie ukrywałam przed zapytującymi gośćmi. Po prostu zmuszeni wszyscy jesteśmy brać to od nich, skoro publiczność, przeważnie odpustowa, je żąda, pp. katolicy-cukiernicy zaś nie chcą tego wyrabiać; gdyby tylko zechcieli, popierać ich będziemy z całą przyjemnością. — Z poważaniem Rozalja Mikulska.

* **Ogień pokojowy** wynikł w nocy w mieszkaniu czeladzi rzeźnickiej pracującej u p. Strenka, przy ul. Karmelickiej l. 10, gdzie z niewiadomej przyczyny zapaliły się, łóżka z pościelą i inne sprzęty. Ogień ugasili czeladnicy sami. Straż wezwano późno. Straty nieznaczne.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli pp.: N. N. z Padur 2 k., F. Kalitowa z Jasła 3 k., Helena Pokorna z Nielepkowic 1 k., Anna Proszek służąca z Rymanowa 4 k., ks. Marcin Krzysica z Wieprza 8 k., parafjanie w Wieprzu 53 k. 25 h., S. P. 2 k., Wojtys 2 k., Towarzystwo bratniej pomocy kelnerów 10 k., Józef Morawski 2 k., A. i B. S. 4 k., Leonowie Grabowscy 2 rs. Razem w dniu wczorajszym 91 kor. 25 hal. 2 rs. Ogółem zebrano 3601 kor. 38 hal., 23 rs. 42 kop., 1 markę.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku odprawi w niedzielę, t. j. dnia 23 b. m., O. Benedykt Postułka, kapłan tegoż Zgromadzenia o godzinie wpół do 11 Sumę jubileuszą w 50-letnią rocznicę swojego kapłaństwa. Spodziewać się należy, że wierni, którzy korzystali z jego 30 letniej pracy w naszem mieście i okolicy, licznie się zbiorą, by tem samem dać wyraz swej wdzięczności zacnemu i zasłużonemu kapłanowi-jubilatowi.

„Gwiazda" krakowska urządza w niedzielę, dn. 23 września wieczór humorystyczny z następującym programem: 1) Monolog. 2) Deklamacja. 3) Golarz amerykański (monolog). 4) Opowiadanie Sabały z charakterystyką. 5) List Hanusi do Panicza, wiersz K. Tetmajera. Zakończy: Sprzeczka, żarcik estradowy.

Dyrekcja teatru donosi: Odbyła się o godzinie 5 popołudniu próba jeneralna z 4-aktowej komedji Thilo Trota „Dama Dworu" (Hofguns), w której ważniejsze role odegrają panie: Wojnowska, Wolska, Morska Popławska, Sulima, Walewska i Łazarewiczowa (występująca po raz pierwszy na scenie naszej), oraz pp.: Zawadzki, Przybyłowicz, Kamiński, Mielewski, Zelwerowicz i Kotarbiński.

Rano odbyła się próba czytana z baśni dramatycznej w 5 ciu aktach z prologiem St. Rossowskiego „Circe", w której rolę tytułową odtworzy panna Ordonówna.

W „Domu robotniczym", przy ulicy św. Tomasza pod l. 37, odbędzie się w niedzielę Zabawa dla członków i ich rodzin. Bilety wstępu tylko za okazaniem zaproszenia sprzedawane będą w „Przyjaźni krakowskiej". Początek o godzinie 7 wieczorem.

„Hajduczek". Takim tytułem zaopatrzoną została przez p. Popławskiego, artystę naszej sceny, przeróbka dramatyczna powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski".

Prasa warszawska wyraża się o dziele p. Popławskiego z najwyższem uznaniem, stawiając je za wzór, jak się powinno dokonywać scenizowania utworów powieściowych, a teatr „Wodewil", który wystawił ten ze wszech miar udatny utwór, jest codziennie przepełniony.

Dyrekcja teatru udzieliła p. Popławskiemu urlopu po dzień 1 października b. r., a sympatyczny i słusznie ceniony artysta, obraca uzyskany w ten sposób czas na występy w „Wodewilu", gdzie będzie kreował role Wołodyjowskiego we wspomnianym wyżej „Hajduczku".

Ślub Juljana Fałata, dyrektora Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, z hrabianką Marją Comello, odbył się w Kętach dniu 18 b. m.

§ **Osuszenie Zuyder-Zee.** Niejednokrotnie już Holendrzy zdobywali duże obszary ziemi, przestrzenie stojące pod wodą. Obecnie projektują osuszyć część jeziora Zuyder Zee, przez co zyskaliby 750 mil kwadratowych żyznego gruntu. Roboty rozłożone zostały na 30 lat; co roku ma być osuszonych 25 tysięcy morgów za pomocą olbrzymich grobli. Koszty włącznie z odszkodowaniem za zniszczone rybołóstwo, wyniosą 525 mil. mar., zaś wartość ziemi zdobytej obliczona jest na 543 mil. mar.

§ **Wzorowy instytut detektywów.** Duński pisarz Jens Karlsen wydrwiwa zdumiewającą sprężystość zakładów wywiadowczych i biur pośrednictwa, które się w ostatnich czasach namnożyły. Taki zakład trudni się nietylko wyszukiwaniem służby, prostowaniem omyłek sądowych, informowaniem publiczności, ale i kojarzeniem par, łagodzeniem małżeńskich niesnasków i t. d., i t. d., i t. d.; słowem nie ma rzeczy, niepodobnej dla dyrektora takiego instytutu. Gdyby komu przyszła chętka sprowadzić teściową z księżyca lub ją na księżyc wyprawić, to taki „cud" leży w zadaniach pośrednictwa. Karlsen, pragnąc wystawić na próbę zakład podobny, udał się do właściciela słynnego „na świat cały" instytutu detektywów i oświadczył, że jego wuj (ma się rozumieć nieistniejący) zmarł w Ameryce i zapisał mu 100.000 dolarów, pod warunkiem, że Karlsen ożeni się.

— Rozumiem — zawołał dyrektor — poszukuje pan żony. To rzecz łatwa. Mój oddział matrymonialny, 1-e piętro, drzwi nr. 56, biura nr. 9, urządzony według wszelkich wymagań. Raczy pan tam się udać, określić pożądany kolor włosów, charakter, numer rękawiczek, majątek...

— Przepraszam pana, nie tyle mi idzie o małżeństwo, co...

— O spadek rozumiem. — Wyszukamy panu żonę, z którą będziesz mógł po trzech, a nawet po dwu dniach, rozwieść się. Nie łatwo to wprawdzie, ale przy naszych stosunkach...

— Sprawa jeszcze trudniejsza — wtrąca Karlsen. — Według testamentu powinienem mieć dwoje dzieci.

— A pan nie masz ani jednego? Dobrze, znajdziemy panu wdowę z dwojgiem dzieci.

Trudno było tego człowieka zbić z tropu. Karlsen, pragnąc położyć kres jego gadatliwości, prawdę mu powiedział.

— Nie mam wcale wuja w Ameryce; nikt mi spadku nie zostawił — oświadczył.

— Nic nie szkodzi; to się o spadek wystaramy — odparł dyrektor ze spokojem niezmąconym.

Wobec takiej przedsiębiorczości, Karlsen nie znalazł innej rady, jak — uciec.

§ **Odszkodowania kolejowe.** Rodziny ofiar, które utraciły życie, oraz osoby, które poniosły obrażenia w katastrofie kolejowej pod Castel-Giubileo, otrzymały od zarządu kolei południowej w ogólnej sumie 14 mil. lirów. Ponieważ z pośród rannych 2 umarło, zatem liczba zmarłych wynosi 16, ciężko rannych jest 29, lekko poszkodowanych 8.

§ **Optymizm Balzaca.** Pan Franciszek Chevassu opowiada w „Liberté": „Zdarzyło mi się odkryć list Balzaca, pisany w r. 1844 do księca de X. Było to w czasach, gdy wielkiego powieściopisarza gnębili najbardziej wierzyciele. Pomimo tych codziennych kłopotów, nie przeszkadzających mu wcale w pracy twórczej, Balzac pisał z największym spokojem: „Na podstawie osobistych i niewątpliwych informacyj, mogę panu donieść, że na tronie Francji zasiądzie niebawem hr. Chambord, a ponieważ ja zostanę jego

ministrem spraw wewnętrznych, zatem mianuję pana posłem w Wiedniu".

§ **Leczenie hypnotyzmem.** Jerzy Cutten, profesor laboratorjum psychologicznego w uniwersytecie Yale, wzbudził wielkie zainteresowanie w świecie uczonym swojemi próbami leczenia pijaństwa, oraz odzwyczajania od nadmiernego palenia przy pomocy hypnotyzmu. Czynił próby wśród klas ubogich i twierdzi, że na 30 pijaków i 20 namiętnych palaczy, uzdrawiał i odzwyczajał przynajmniej jednego. We wszystkich wypadkach następowało polepszenie. Metoda amerykańskiego profesora polega na tem, że wprowadza on pacjenta w stan hypnotyczny, w którym przejmuje go wstrętem moralnym do wódki.

§ **„Les Charmettes"**, posiadłość, w której Jan Jakób Rousseau zamieszkiwał z panią de Warens, została wystawiona na sprzedaż. Ta posiadłość leży obok Chambéry, w Sabaudji. Pani de Warens nabyła ją w lipcu 1738 roku. Posesja zawierała: dom, stodołę, ogród owocowy, łąki, ziemię orną, winnice, nadto dwa woły, dwie krowy, 10 owiec, 7 kur i 1 koguta. W pierwszych dniach sierpnia tegoż roku, autor „Confessions" przybył do Charmettes i zamieszkał w nich na stałe. Członek francuskiego konwentu narodowego Hérault de Séchelles, zapalony wielbiciel Rousseau'a, który w r. 1792 bawił w misji specjalnej w Sabaudji (w dwa lata potem został oskarżony o przyjaźń z Dantonem i gilotynowany), kazał wyryć na tym domu taki wiersz swojej kompozycji:

Réduit, par Jean-Jacques habité,
Tu me rappelles son génie,
Sa solitude, sa fierté,
Et ses malheurs et sa folie.
A la gloire, à la vérité
Il osa consacrer sa vie,
Il fut toujours persécuté
Ou par lui meme, ou par l'envie.

Dom zbudowany był w r. 1660; znajduje się w dobrym stanie, albowiem liczni właściciele, zmieniający się od czasu Rousseau'a, zobowiązywali się kontraktem, że nic nie zmienią w Les Charmettes, a będą konserwowali je należycie.

§ **Anglik i mumja.** Pewien Anglik z Manchesteru, przejeżdżając przez Kair, zapragnął zrobić niezwykły... sprawunek i kupił mumję. Owa mumja była zachowana wybornie, owinięta w tradycjonalne bandaże, lecz te bandaże wydały się trochę za nowe nabywcy. Odwinął kawałek i po powrocie do kraju kazał go zbadać? I cóż się okazało? Płótno, służące do owinięcia mumji, było wyrobione... w Oksfordzie. Co zaś do samej mumji, dowiedział się, że jest „wyrobem niemieckim, pochodzącym z fabryki „wszelakich starożytności".

I fałszerze powinniby brać udział w wystawach powszechnych. Mieliby prawo ubiegać się o — złote medale.

Humor wyborczy.

Mamy przed sobą paradny wiersz Mateusza Wydro, wójta z Rzochowa, ułożony przeciwko b. posłowi do Rady państwa, Krempie, z okazji agitacji przedwyborczej. Ten przykład rodzimej poezji politycznej, pełnej trafnego, choć rubasznego humoru, godzien jest, aby zwrócić nań uwagę. Wiersz drujemy w jego autentycznym tekście:

„Przyszło znowu psucie głowy,
Nastąpiła nowa rada!
Kęj się ełek tylko wykręci,
Tam stoi ludzi gromada.
Wszyscy radzą, wszyscy myślą,
W każdym jedno serce bije!
Nic się ludzie nie turbujcie,
W Padwi „Krępa" jeszcze żyje!
Krępa żyje, poseł umarł
I cóż dobrego uradził?
Tylko tyle jeno zrobił,
Poborcę z Mielca wysadził.
Na małego dość i tyle,
Pono jesce i nie widzi...
Obiecował, nic nie zrobił,
Niech się teraz sam powstydzi!
On tam poszedł po pieniądze,
A nie robić coś dla kraju.
Przecie o tem wszyscy wiecie,
Że tam osłów nie słuchają...
Może jeszcze teraz przejdzie,
Bo go mają za mądrego,
Niech wybiorą se i djabła,
Nie mieszajmy się do tego...
Ale mamy trzy powiaty,
Są tu biedni, jest bogaty...
Co mądrzejsza w bucie noga,
Niźli w Padwi ta osoba,
Tylko o jedno prosimy,
Wybierzcie z postawą choć chłopa,
Nie łysego, nie ślepego,
Jako macie w Padwi tego.

Mateusz Wydro,
wójt z Rzochowa.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył prezydent p. Friedlein wczoraj o godzinie 5 min. 55 po południu.

Na wstępie sekretarz Rady dr Nowicki odczytuje nadesłane prośby robotników ekonomatu o podwyższenie zarobku, oraz djetarjuszów magistratu o zapomogę drożyźnianą. Następnie odczytuje sekretarz w całej osnowie zaproszenie prezydenta miasta Lwowa p. Małachowskiego, na otwarcie nowego teatru we Lwowie w dniu 4 października b. r.

Po udzieleniu urlopu radcy Bereźnickiemu do 1 listopada i radcy Bujwidowi na 3 tygodnie, Rada odesłała do sekcji skarbowej wniosek dra Ponikły, aby nie zwoływać komisji inwestycyjnej, lecz z powodu spóźnionej pory przekazać sprawę pokrycia deficytu budżetowego za rok ubiegły komisji budżetowej.

R. m. dr Weigel, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo drogi dojazdowej do dworca kolejowego w ulicy Lubicz, radził w sprawie tej zwrócić się do ks. biskupa dra Pelczara, egzekutora testamentu śp. Wołodkiewiczowej, w sprawie nabycia gruntów pod najkorzystniejszymi warunkami. Prezydent p. Friedlein oświadcza, że we wtorek zbierze się komisja, na której sprawa ta zostanie poruszona.

Dyr. Rotter zaznaczył, że w ciągu wakacyj pojawił się w „Czasie" artykuł, interpretujący mylnie ustawę o przymusie połączeń wodociągowych, niepokojący ludność. W tym celu domaga się p. Rotter, aby Magistrat dał wyjaśnienie i odpowiedź na ten artykuł.

R. m. dr Rosenblatt zapytuje, kiedy będzie woda i kiedy opłaty wejdą w życie i czy ich wysokość już uchwalono?

Wiceprezydent dr Pieniążek wyjaśnia, że dodatek wynosić będzie 3%, a termin opłaty będzie wyznaczony, gdy ustalony zostanie dzień oddania wodociągu na użytek gminy. Prezydent p. Friedlein dodaje, że rezerwoary i maszyny w Bielanach, są już ustawione, zbiornik również gotowy, obecnie zaś buduje się w mieście studnie. Panu Rotterowi odpowiada prezydent, że w czasie swego urzędowania przyszedł do przekonania, żeby nie odpowiadać i nie dawać wyjaśnień na żadne zarzuty w dziennikach (!) jak naprzykład w sprawie słupów tramwaju elektrycznego, które wykonane zostały ściśle według uchwał Rady. Zarzuty zaś w tej mierze czynione, uważa prezydent za wymierzone przeciw jego osobie (!?).

Następnie uchwaliła Rada naglący wniosek sekcji szkolnej, aby nabyć za kwotę 630 koron 1050 egzemplarzy dzieła nauczyciela p. Spitzera, wydanego z okazji jubileuszu cesarza i rozdać je uczniom ostatnich dwóch lat szkół wydziałowych.

Na przedstawienie sekretarza magistratu p. Grodyńskiego, uchwaliła Rada wniosek sekcji ekonomicznej, aby w celu otwarcia ulicy Radziwiłłowskiej na przestrzeni od ulicy Niecałej do ulicy Lubicz i ulicy Niecałej od ulicy Radziwiłłowskiej do wału kolejowego zakupić na własność gminy od żydów M. Guttmanna i A. Erlicha posiadłość gruntową za cenę 14.000 koron.

Szeroką i bardzo znamienną dyskusję wywołał wniosek sekcji ekonomicznej w sprawie drożyzny węgla. Referował go dr Rosenblatt, którego przemowa musi wywołać wśród ludności konsternację i silne rozgoryczenie, gdyż mowca stwierdził po prostu, że gmina nie może się wdawać w żadne spekulacje (!) ze sprzedażą węgla na własny rachunek, ani też nie jest w jej mocy zdziałać cokolwiek przeciw drożyźnie tego materjału opałowego. Jedyną ucieczką jest, zdaniem mowcy, interwencja rządu, który też należy zawezwać do poczynienia stosownych kroków. (Jak wiadomo rząd jest wobec niesumiennych spekulantów również bezsilny jak i Rada miejska w Krakowie. — Przyp. Red.) Sekcja ekonomiczna ułożyła zatem stosowny wniosek, który mowca przedkłada Radzie. —

Nad przemówieniem prof. Rosenblatta rozwinęła się wyczerpująca dyskusja.

Pierwszy zabrał głos prof. dr Ponikło, przeciwstawiając teoretycznym wywodom preopinanta interes ludności, która mimo wszelkich wezwań, wystosowywanych pod adresem rządu, będzie musiała cierpieć z powodu niesłychanej drożyzny. Mowca proponuje wybranie komisji, któraby zajęła się tą sprawą.

Wniosek ten został poparty przez r. Epsteina i r. Stycznia, który podniósł obowiązek gminy do starania się o swoją ludność, skoro państwo tego obowiązku nie dopełnia. R. Styczeń, zwracając się do dr Seinfelda, uderza na socjalistów, którzy przez strejki spowodowali podniesienie cen węgla, a teraz sami na tem cierpią. Państwo winno wziąć kopalnie węgla we własny zarząd, a komisja wybrana do sprawy sprzedaży węgla winna także zastanowić się nad tem, czy nie daloby się palić węglem drzewnym. — Ustęp mowy r. Stycznia, w którym wspomniał o nieporadności rządu i zdzierstwie baronów węglowych wywołał z galerji oklaski.

Ks. prałat Bukowski wykazując całą błahość wniosku referowanego przez r. Rosenblatta oświadcza się również za wybraniem komisji i kooptacją do niej obywateli miasta.

R. m. Bartoszewicz słysząc zapowiedź energicznego wezwania rządu sądził, że idzie co najmniej o upaństwowienie kopalni — a tu sekcja proponuje pokorną prośbę. Szkoda tem sobie czas zajmować. Rząd miał żandarmów i wojsko kiedy strejkowali górnicy, a żądania ich mogły podwyższyć cenę węgla zaledwie o centa na cetnarze, ale teraz nie ma środków na zupełny rozbój właścicieli kopalń, na ceny podwojone. Obowiązkiem Rady pomódz biednej ludności, a nie poprzestać na prośbie. Komisji poddaje mowca do rozwagi, czyby nie można uzyskać zniżenia taryfy od przewozu drzewa i czy wówczas drzewo przy dzisiejszej ciągle idącej w górę cenie węgla, nie byłoby tańszem — wszak tylko z powodu taryfy drzewem palą we Lwowie.

Motywy sekcji są dziwne. Naturalnie, że trzebaby dać pracę — nic bez pracy się nie robi. Co do strat, może ich nie być, a choćby nawet miasto straciło 10 lub kilkanaście tysięcy reńskich, to nie powinno zawszyć na szali. Wydajemy po kilkanaście tysięcy na obchody, wydajemy po kilka tysięcy na obiady (oklaski na sali i na galerji), a nie mielibyśmy na pomoc dla biednej, wyzyskiwanej ludności. (Oklaski.)

R. Propper postawił wniosek, aby sprzedażą węgla zajęła się komisja gazowa, jako najlepiej obznajmiona z przedmiotem. Należy udzielić jej kredytu do wysokości 30.000 zlr. celem odprzedawania węgla najuboższej ludności po cenie kosztu.

Wreszcie zabrał głos p. prezydent Friedlein i podniósłszy okoliczność, że zarządzona już raz w r. 1860 sprzedaż węgla przez gminę przyniosła tejże czysty zysk w kwocie 2000 zlr. doszedł do wniosku, że i teraz możnaby uczynić to samo bez obawy strat dla gminy. Przyczyny, że to się dotychczas nie stało, należy szukać w braku funduszów. Z tego też powodu zawiązano dotąd jedynie korespondencję z zarządami kopalń, z których tylko gwarectwo jaworzyńskie oświadczyło się z gotowością dostarczania gminie przez 5 zimowych miesięcy 2000 cetnarów cłowych węgla po 77 halerzy za cetnar.

Rada uchwaliła wniosek wybrania komisji celem zakupna węgla i sprzedawania go po cenach kosztu ubogiej ludności. Wniosek sekcji ekonomicznej został również uchwalony, ale tylko jako demonstracja, bo praktycznych z niego korzyści nie można się chyba spodziewać.

Ten wynik głosowania jest dowodem, iż Radzie miejskiej leży na sercu dobro pod jej opieką zostającej ludności, a sekcja ekonomiczna dostała dobrą naukę, iż umywanie rąk i zrzucanie ze siebie odpowiedzialności na drodze bezcelowych próśb i wezwań, jest w tak ważnych i całą ludność żywo obchodzących sprawach co najmniej niestosowne.

Miejmy nadzieję, iż komisja w której skład weszli: Bartoszewicz, Bukowski, Epstein, Ponikło, Propper i Styczeń, wybrana wbrew woli panów wygodnickich z komisji ekonomicznej, wypełni nietylko należycie, ale i w jak najkrótszym czasie swoje chlubne zadanie.

Szach w Wiedniu.

BUDZIEJOWICE 21 września. (Tel. B. K.) Szach perski przybył tu przedwczoraj o trzy kwadranse na pierwszą i został przyjęty przez naczelników władz, duchowieństwo i wojsko. Szach zatrzymał się przez pięć minut, poczem pojechał dalej.

WIEDEŃ 21 września. (Tel. B. K). Szach przybył tu we czwartek wieczorem o godz. 5·45. Na wszystkich stacjach, przez które przejeżdżał pociąg dworski między Marienbadem a Wiedniem, witały szacha władze i gwardje honorowe. Na dworcu wiedeńskim, wspaniale przystrojonym, stanęła gwardja honorowa ze sztandarem i muzyką.

Na przywitanie szacha przybyli wszyscy arcyksiążęta, komendant miasta Uexhüll na czele generalicji, ministrowie, dygnitarze dworscy, namiestnik, burmistrz dr Lueger i t. d. Przed przybyciem pociągu na stację na peronie zjawił się cesarz. Kiedy pociąg przybył na miejsce, kapela dworska zaintonowała perski hymn ludowy.

Cesarz przywitał serdecznie szacha, przedstawił mu arcyksiążąt, których szach bardzo mile pozdrowił.

Gwardja honorowa odbyła paradę, poczem nastąpiło prezentowanie obu świt i dygnitarzy. Po krótkim cercle szach wsiadł do sześciokonnego powozu dworskiego i siadł po prawicy cesarza. Za powozem dworskim toczył się cały sze-

reg innych z arcyksiążętami i dostojnikami państwa. Przez całą drogę aż do burgu wojska wszelkiego gatunku broni tworzyły szpaler. Muzyka przygrywała perski hymn narodowy. Za szpalerem stały tłumy publiczności, wznosząc okrzyki na cześć monarchów.

W Burgu przywitały szacha arcyksiężne, hr. Gołuchowski, mistrz ceremonji i inne wybitne osobistości.

Podczas obiadu szach siedział po prawej ręce cesarza.

Wojna Chińska.

Londyńska depesza „Münch. Allgem. Zeitung“ donosi, że lord Salisbury zawiadomił reprezentantów mocarstw o tem, iż Anglja zgadza się na żądanie Niemiec, aby ukaranie inicjatorów i głównych sprawców rewolucji bokserskiej było warunkiem „sine qua non“ rozpoczęcia rokowań pokojowych z rządem chińskim.

Co się tyczy powrotu chińskiego cesarza do Pekinu, Anglja uznaje ten punkt również za niezbędnie konieczny. Tak angielska, jak i francuska prasa wyrażają się bardzo przychylnie o komunikacie Bülowa. „Temps“ i „Débats“ zgodnie oświadczają, że stanowisko, zajęte w tej kwestji przez rząd niemiecki, zupełnie odpowiada zapatrywaniom Francji i Rosji.

Powyższe dzienniki powołują się w tym względzie na odpowiedź, której udzielił rządowi chińskiemu minister Delcassé, gdy Chiny prosiły Francję o pośrednictwo. Wówczas mianowicie oświadczył francuski minister Chinom, że Francja tylko wtedy będzie mogła podjąć się jakiejś akcji pośredniczącej, jeżeli książę Tuan i inni wysocy dygnitarze, winni ostatnich rozruchów i mordów, zostaną ukarani.

Ale wówczas, 19 czerwca, Delcassé jeszcze łudził się nadzieją, że rząd chiński sam wymierzy sprawiedliwość względem winnych; nota Bülowa brzmi odmiennie, ona żąda wydania inicjatorów rewolucji przeciw cudzoziemcom w ręce europejskich mocarstw. Zdaje się jednak, że Stany Zjednoczone nie zgodzą się na notę niemiecką, przynajmniej waszyngtoński dziennik „Evening Post“ oświadcza, że rząd Ameryki północnej raczej wystąpi z koncertu mocarstw, niż przyjmie komunikat Bülowa. Również stanowisko Rosji, jak donosi angielski poseł w Pekinie, jest zagadkowe i niejasne.

LONDYN 21 września (T. B. K.). „Morning Post“ donosi z New-Yorku, że rząd Stanów Zjednoczonych uważa żądanie Bülowa za niewykonalne. Zgadza się za to rząd amerykański na postawienie za warunek do rozpoczęcia układów, powrotu cesarza do Pekinu.

KOLONJA 21 września (T. B. K.). Wszystkie dotąd nadeszłe z zagranicy depesze są wystosowane w tonie przychylnym względem komunikatu niemieckiego. Tylko Rosja, Japonja i Ameryka nie dały jeszcze dotąd odpowiedzi.

LONDYN 21 września (T. B. K.). Według waszyngtońskiego korespondenta „Morning Post“, miał lord Salisbury, po ogłoszeniu rosyjskiej noty, tyczącej się ewakuacji Pekinu, zapytać telegraficznie angielskiego reprezentanta Macdonalda, jaki był właściwie powód powyższej enuncjacji rządu petersburskiego. Na to Macdonald odpowiedział, że car tylko czeka na opróżnienie Pekinu, aby dać się poznać Chinom jako ich jedyny prawdziwy przyjaciel i zażądać za to Mandżurji. Macdonald dostarczył zapewne dowodów na poparcie swego raportu. Poseł angielski w Petersburgu sir Scott otrzymał wiadomość, że gdyby po ewakuacji Pekinu Rosja nie otrzymała od Chin stosownego odszkodowania, wtedy najmniejsza sposobność posłużyłaby rządowi rosyjskiemu za pretekst do rzucenia wojsk swoich na Pekin. Po zajęciu stolicy mogłaby Rosja Chinom podyktować warunki pokoju i uniemożliwić wszelkie wmieszanie się w kwestję chińską ze strony państw europejskich. Podobno sir Scott dostarczył również dowodów na poparcie swoich wiadomości.

LONDYN 21 września (T. B. K.). „Times“ donoszą z Szanghaju: Admirał Seymour udaje się do Taku i w Tien-tsin spotka się prawdopodobnie z posłem Macdonaldem.

Angielski poseł w Tokio, Satow, ma zająć stanowisko Macdonalda w Pekinie, a ten ostatni ma zostać posłem w Tokio.

LONDYN 21 września (T. B. K.). Z Szanghaju donoszą, że chińscy pełnomocnicy będą się wahali rozpocząć jakiekolwiek kroki przedugodowe, skoro jednym z głównych warunków pokojowych pertraktacyj ma być surowe ukaranie cesarzowej. Wicekrólowie środkowych i południowych prowincyj, którzy obcych chronili pod swoją jurysdykcję, podnieśliby z tego powodu gwałtowny głos protestu. Przeciwnie, co się tyczy ukarania Tuana i innych przewódców bokserskich, wicekrólowie nie mieliby nic przeciwko temu. Według obliczenia amerykańskiego konsula, w czasie rewolucji bokserów zostało w pień wyciętych 40 do 50.000 Chińczyków - Chrześcijan, którzy nie chcieli się wyrzec swojej religji.

LONDYN 21 września (T. B. K.). Z Szanghaju telegrafują: Wysoki dygnitarz mandżurski Hei-Liang, z prowincji Hunau, przybył z 8-tysięczną armją do Tatungfu w prowincji Shansi i oświadczył cesarzowej-wdowie, że jeszcze większe masy wojsk chińskich są w drodze. Cesarzowa wyraziła podziękowanie wicekrólom i gubernatorom za te dowody lojalności, których ostatnimi czasami doznała z ich strony.

LONDYN 21 września (T. B. K.). Z Szanghaju nadeszła następująca wiadomość: Świeżo wydany edykt mianuje wicekrólów z Nanking i Wutszang członkami komisji pokojowej, złożonej z Li, Czinga i Yunglu. Nominacja nastąpiła na żądanie Li-Hung-Czanga, ale nowo mianowani komisarze nie otrzymali żadnego pełnomocnictwa. Pozostają oni na swoich stanowiskach, a w czasie rokowań będą się porozumiewali z właściwą komisją drogą telegraficzną i za pośrednictwem specjalnych kurjerów.

LONDYN 21 września. (T. B. K.) W Nanking ma partja wrogo usposobiona względem cudzoziemców, wzrastać w znaczenie i siłę, wbrew wicekrólowi Liu Kun-Yi.

LONDYN 21 września. (T. B. K.) Biuro Reutera donosi: W Pekinie ma przezimować około 10.000 wojsk sprzymierzonych. Oddział niemiecki jest najsilniejszy. Japończycy cofną większą część swoich wojsk do Nagasaki. Rosjan zostanie około dwóch tysięcy.

PETERSBURG 21 września. (T. B. K.) „Nowoje Wremia“ donosi z Chabarowska, że filja rosyjsko-chińskiego banku w Charbinie podjęła na nowo swoją regularną czynność. Wszyscy urzędnicy powrócili na swoje stanowiska.

LONDYN 21 września. (T. B. K.) Sprzymierzeni zaatakowali fort Peitsang.

SZANGHAJ 21 września. (T. B. K.) W Szanghaju wiadomość, iż cesarz Wilhelm żąda przed rozpoczęciem pertraktacyj pokojowych wydania sprawców rozruchów, wywołała ogólne zadowolenie.

SZANGHAJ 21 września. (T. B. K.) Li-Hung-Czang odpłynął do Taku. W chwili odjazdu z fortów Wusung dano 19 strzałów, sztandary, zatknięte na fortach, pochyliły się. Obce okręty zachowały się zupełnie neutralnie. Dyrektor telegrafów Sheng nie odjechał razem z Li-Hung-Czangiem, ale pozostaje jeszcze w Szanghaju.

WASZYNGTON 21 września. (T. B. K.) Odbyła się tu w „Białym domu“ konferencja, w której uczestniczyli Mac Kinley, Griggs, Cortin, Hill i Adec. Prawdopodobnie naradzano się nad sformułowaniem dyplomatycznej odpowiedzi na notę Bülowa.

BERLIN 21 września. (T. B. K.) Po trzechkrotnych bezskutecznych atakach zdobyli wreszcie sprzymierzeni za czwartym razem forty w Peitsang i Lutei. Straty są ciężkie.

LONDYN 21 września. (T. B. K.) Jenerał Yunglu uciekł z Pekinu do Paotingfu, ponieważ miał zostać aresztowany. W Schantungu stoi 50 tysięcy Chińczyków.

LONDYN 21 września (T. B. K.). „Times“ donosi z Hongkongu, że wicekról Kantonu, Li-Hung-Czang, robi wszystko, co może, aby cudzoziemcom zapewnić w swej prowincji bezpieczeństwo.

„Times“ donosi z 17 b. m. z Pekinu, że oddział amerykański posunął się, celem ochrony Chrześcijan, ku Tsunikien, o 20 mil na północny wschód od Pekinu. Rosyjski poseł odstąpił na nieograniczony czas od swego zamiaru opuszczenia Pekinu.

WASZYNGTON 21 września (T. B. K.). W odpowiedzi do mocarstw zaznaczą Stany Zjednoczone swe stanowisko w kwestji chińskiej, nie odrzucając, ani nie przyjmując projektu niemieckiego. Rząd postawi swoje własne projekty.

Jenerał Chaffee telegrafuje, że oddział amerykański pod dowództwem Wilsona wyruszył na zachód od Pekinu, celem wyparcia bokserów.

Wojna w Południowej Afryce.

LAURENÇO-MARQUEZ 21 września. (T. B. K.) Portugalczycy zawiązali tu komitet, który zbiegów transwaalskich ma przyjmować i zaopatrywać w żywność.

LONDYN 21 września. (Tel. B. Kor.) „Standard“ donosi, że rząd angielski otrzymał już mnóstwo ofert na koncesje dla kopalń transwaalskich. Wydzierżawienie kopalń pokryje koszta wojenne w zupełności.

Z Laurenço Marquez donoszą, że 3000 Boerów broni się na wzgórzach koło Komatipoort. Mają oni 2 działa i 10 mitraliez. Anglicy przygotowują się do stanowczego ataku.

Boja Andrée'go.

SZTOKHOLM 21 września. (T. B. K.) Wczoraj otwarto ostatnią boję, pochodzącą od Andrée'go.

W górnej jej części znajdują się druty metalowe dla przyczepiania flagi. Mimo, że boja była rzucana gwałtownie o lody i skały, utrzymała się dobrze.

W środku znaleziono pismo od Andrée'go. Ostatnie słowa pisał ktoś inny, prawdopodobnie towarzysz jego, Strindberg.

PETERSBURG 21 września. (T. B. K.) Jenerał-gubernator finlandzki szykanuje ciągle prasę finlandzką. Zakazał on już wydawania dziennika „Wiipurin Sanomat“ w Wyborgu przez dwa miesiące. Pismo „Unsi Snometar“ w Helsingforsie otrzymało czwartą admonicję.

WIEDEŃ 21 września. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·15, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 99·10, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·75; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 91·35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 107·50, Marki 118·35, Ruble 255 50, Renta majowa 97·40, Austrjacka Renta koronowa 97 65, Węgierska Renta koron. 90·60.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogo..owa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.